Nr 33. Kraków, 9 Lutego — Niedziela. Rok 1879.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o 6c zapas starszy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
" " Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
" do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Administracya „CZASU" ... Krzyżanowskiego, Handel Nowakowskiej. Ogłoszenia (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 6 c. Nadesłane (na 3 stronicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. Dołączenia do „Czasu" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się nadesłać przekazem pocztowym. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują we Lwowie Ajencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 4. w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Kraków 8 lutego.

Nie mamy jeszcze pod ręką całkowitej osnowy orędzia prezydenta Rpltej Francuskiej Juliusza Grévy, a które d. 6 b. m. odczytanem było w Senacie i Izbie deputowanych. Obszerna i niemal wyczerpująca treść telegrafowana tej odezwy, zastępującej mowę tronową, brzmi:

Zgromadzenie narodowe wynosząc mnie na godność prezydenta Republiki, włożyło na mnie wielkie obowiązki; usiłowaniem mojem nieustannem będzie spełniać je, i szczęśliwym będę, jeśli mi się powiedzie przy sympatycznym udziale Izby i Senatu nie pozostać w tyle poza tem, co Francya oczekiwać ma prawo po moich usiłowaniach i mojem poświęceniu.

Przywiązany szczerze do wielkiej ustawy o rządach parlamentarnych, nigdy nie wejdę w zapasy z wolą narodu, wyrażoną przez organa konstytucyjne.

W projektach ustawodawczych, jakie Izbom będą przedłożone, tudzież w kwestyach poruszonych za inicyatywą parlamentu, rząd powodować się będzie rzeczywistemi potrzebami i wyrażonemi życzeniami kraju, oraz duchem postępu i kojenia. Przedewszystkiem zajmie on się utrzymaniem spokoju, bezpieczeństwa i zaufania, aby odpowiedzieć gorącemu życzeniu Francyi co do najnaglejszej z pomiędzy jej potrzeb.

Zastosowując ustawy, które nacechowały ogólną politykę i kierunek jej wskazały, rząd wejdzie w myśl, która je dyktowała; będzie on liberalnym i sprawiedliwym dla wszystkich, będzie opiekunem wszystkich prawowitych interesów, wytrwałym obrońcą praw państwa.

W troskliwości swej o wielkie instytucye, które są podwalinami budynku społecznego, rząd przyzna armii, której honor i dobro stanowić będą nieustanny przedmiot jego najusilniejszego zajęcia, rozciągły udział, lubo uwzględni, jak należy, nabyte prawa i oddane usługi.

Dziś, gdy wielkie władze państwa tym samym ożywione są duchem, jaki Francyę przejmuje, rząd czuwać będzie, aby tacy urzędnicy służyli Rzeczypospolitej, którzy nie są ani jej wrogami, ani potwarcami. Nie przestanie on utrzymywać i rozwijać dobrych stosunków, jakie między Francyą a innemi mocarstwami istnieją, aby w ten sposób przyłożyć się do utrwalenia pokoju powszechnego.

Z pomocą tej liberalnej i prawdziwie konserwatywnej polityki naczelne władze Republiki, zawsze zgodne, zawsze tym samym duchem ożywione i zawsze mądrze postępujące, dozwolą rządowi przynieść naturalne owoce, które Francya nauczona nieszczęściem, przyjęła za jedyne, mogące zapewnić jej spokój. Rząd przytem będzie mógł pracować z korzyścią nad rozwojem pomyślności, siły i wielkości kraju.

Choćby przypuścić można, że tekst autentyczny orędzia będzie mniej skupiony od powyższej telegrafowanej jego treści, mimo tego znać z owej treści usiłowanie zastąpienia obfitością ogólnikowych wyrażeń, brak jasno zdefiniowanych i jędrnie sformułowanych myśli. Nowy prezydent jak i gabinet jego stojąc na gruncie Republiki, obawiają się roztworzyć szerokie wrota wszystkim tym aspiracyom, pragnieniom i nadziejom, które mieści w sobie rozległe pojęcie republiki. Osobliwie też Francya, która przechodziła już różnemi czasy wszystkie szczeble i wszelakie formy bezkrólewia, bezrządu, bezładu, terroryzmu, dyktatury, komuny, a to wszystko objęte było pod wspólną nazwą Republiki, powinna przez usta swego naczelnika oznajmić, jaka jest granica woli i siły rządu, jaki rozmiar jego atrybucyj, zwłaszcza, gdy orędzie przedstawia go jako wykonawcę woli narodu. Więc między wolą i siłą prezydenta a wolą narodu taki istnieje tylko związek, jak między ręką kierowniczą a narzędziem; więc ręką tą ma być naród a rząd instrumentem pełniącym służbę? W państwach konstytucyjnych parlamentaryzm jest systemem, w którego skład wchodzi nietylko wola narodu, wyrażona przez jego reprezentantów, ale także Izba wyższa, nieulegająca oscylacyi wyborów i stanowiąca także czynnik parlamentarny. Senat francuski wybieralnością swoją w znacznej części musi być echem chwilowego usposobienia departamentów a oraz wynikiem wyborów Izby niższej. Gra on też rolę podrzędną w ustroju parlamentarnym, i nie przypadkiem, lecz w duchu ocenienia tej jego roli prezydent Grévy kładzie na pierwszem miejscu Izbę deputowanych, a Senat na drugiem. Nie są też to korporacye równorzędne, lecz Izba deputowanych jest niemal wszystkiem, ona bowiem przedstawia naród w jego każdorazowej manifestacyi. Zawsze też skrajna lewica pragnie pozbycia się senatu, który we Francyi właśnie z powodu podrzędnej roli swojej jest balastem, gdy w innych organizmach konstytucyjnych bywa regulatorem.

Poza prezydentem stoją ministrowie, czyli raczej ministeryum. Mesaż powinien przeto program ministerstwa obejmować, a jako taki, wyliczyć wnioski ustawodawcze a przynajmniej zasady ich. Jako zasady naznacza program stosowanie się do woli narodu objawionej przez Izby, oraz potrzeby kraju. Są to ogólniki i nic więcej. Tam tylko program stanowczo, powiada, czego chce, gdy mówi o zapewnieniu obcych rządów, iż Francya żywi myśli pokojowe i pragnie utrzymać związki przyjaźni z innemi państwami. Ze względu na przyczynę, jaka skłoniła prezydenta Mac-Mahona do usunięcia się, orędzie jego następcy pragnie osłodzić armii gorzką pigułkę, jaką było żądanie zmiany głównych dowódców wojsk. Orędzie zapewnia, że ma na pieczy honor i dobro armii, szanując nabyte prawa i oddane usługi.

Najwyraźniej zaś oznajmia orędzie oddalenie urzędników, których rząd podejrzywa, że nie są oddani duszą i ciałem republice. We Francyi od dawna istnieje zwyczaj, niby usprawiedliwiony systemem parlamentarnych rządów każdorazowej większości, że każde nowe ministeryum usuwało jednych urzędników a mianowało innych. A jednak stało się to przyczyną, że urzędom czysto administracyjnym, nawet lokalnym, nadano cechę polityczną na szkodę służby i rządzonych. Stąd nietylko wybory były często owocem intryg i nacisku władzy, ale nawet konspiracye lub zamachy stanu znajdowały w urzędnikach pomoc i ułatwienie. Dopiero decentralizacya mogłaby temu zapobiedz. Ani zaś jednem słówkiem nie poruszył mesaż tej zbawiennej reformy.

KORESPONDENCYA „CZASU"

Wiedeń 7 lutego

(||) Pomimo przesilenia gabinetowego i pomimo zarazy rosyjskiej, pomimo zawikłań wschodnich, pomimo zwrotu wewnętrznego we Francyi, dyskusya o artykule V traktatu praskiego, przybiera ciekawe rozmiary. Jedni chwalą hr. Andrassego, że usunął ostatni szkopuł przyjaźni austryacko-niemieckiej, inni podziwiają sztukę zapomnienia, jakiej Austrya dała dowód, wszyscy zaś pytają się o cenę, o zapłatę tej sztuki. Trudno bowiem przypuścić, aby Austrya tak zupełnie bezinteresownie złożyła ten dar na ołtarzu pruskim, lub aby hr. Andrassy padł po prostu ofiarą dobroduszności, lub też aby uważał Austryę za sowicie wynagrodzoną ustępstwami, jakie otrzymała w Berlinie, t. j. aby miał zadowolić się strzępami traktatu San Stefano, jakie Rosya poświęcić musiała, ulegając presyi mocarstw europejskich. Oświadczenie pism inspirowanych wiedeńskich, jakoby zrzeczenie się artykułu V traktatu praskiego w żadnym nie zostawało związku z sprawą hanowerską, jest lużnem wobec uwagi służnej berlińskiej *National Ztg*, iż w październiku, kiedy Austrya zawarła z Niemcami ową konwencyę, zaślubiny ks. Kumberlandzkiego z królewną Duńską nie były tajemnicą dworom europejskim. A zatem bliższą przyczynę, dla czego Niemcy właśnie przed 4 miesiącami domagały się zniesienia artykułu V traktatu praskiego, odnieść należy w każdym razie do zaślubin królewicza Hanowerskiego, tudzież do znaczenia politycznego, jakie w Berlinie upatrywano w owych zaślubinach. Dla Niemiec korzyść jest aż nadto widoczną i jasną. Ubicie tego artykułu traktatu praskiego zwraca się także bezpośrednio przeciw Francyi, która — zwłaszcza w skutek upadku Mac Mahona, niejako izolowaną została ze strony Niemiec i Austryi, lubo to izolowanie może doprowadzić do koalicyi franco-rosyjskiej. Więc wszyscy tem bardziej pytają się o cenę, jaką Austrya uzyskała od Niemiec. Obrońcy i przyjaciele hr. Andrassego utrzymują, że Austrya pewną jest poparcia Niemiec w sprawie wschodniej, gdy rozchodzić się będzie o zupełną i sprawiedliwą likwidacyę traktatu berlińskiego, lub o rozszerzenie panowania monarchii aż do morza Egejskiego. Oby tak było istotnie, oby nie doznano tylko zawodu w Wiedniu! Mówią nawet, że energiczne środki przeciw zarazie rosyjskiej a tak szkodliwe Rosyi pod względem politycznym i finansowym znamionują już zwrot ks. Bismarka w sprawie wschodniej. Częściowe zamknięcie granic z powodu zarazy tamuje i podcina już teraz stosunki handlowe Rosyi z Europą i musi także pociągnąć za sobą następstwa w sprawie wschodniej na niekorzyść Rosyi i wpłynąć na szybsze, a przynajmniej punktualne opróżnienie terytoryum tureckiego przez wojska rosyjskie.

Sprawa złożenia gabinetu hr. Taaffego od wczoraj nie doznała żadnej zmiany. Nic pewnego nie wiadomo jeszcze, jakim będzie skład tego gabinetu. Pogłosek tuzinkowych powtarzać nie warto.

Poznań 4 lutego.

Na nieszczęście, nie można stąd pisać, by nie zarejestrować nowych ofiar *Kulturkampfu*. W ostatnich dniach uwięziono młodego księdza Poturalskiego w powiecie Śremskim. Sołtysa z okolic Gostynia, który nie aresztował księdza ukrywającego się we wsi, gdzie urzędował, skazał sąd przysięgłych w Lesznie na kilka tygodni więzienia; wprawdzie prokuratorya wnosiła o karę kilkoletniego więzienia, ale rezultatem zawsze zostanie, że ten biedny włościanin za sprawę sumienia materyalnie zrujnowanym zostanie, bo koszta procesu bardzo wielkie spadają na ukaranego, bezwzględnie czy większa, czy mniejsza kara orzeczoną zostanie. I żadnych nie masz widoków lepszej przyszłości, sądząc po mowach ministra, sądząc po głosowaniach Izby, przy wnioskach katolickich w słowach: wszyscy już Kulturkampf potępiają, szkodliwość stanu tego dla państwa uznają; gdy jednak przychodzi do jakiegokolwiek czynu, wszyscy stają w zwartym szeregu przeciw wymiarowi sprawiedliwości poddanym katolickim monarchii pruskiej.

Na uroczystości koronacyjnej naczelny prezes Wielkiego Księstwa Günther, otrzymał gwiazdę „Orła czerwonego" — i to także oznaka trwania Kulturkampfu, dla którego *ad hoc*, tu z zupełnie innych, bo finansowych sfer hierarchii rządowej przysłanym został, a gnębieniem wszystkiego co katolickie i polskie się odznaczył. W ostatnich czasach wydał rodzaj listu gończego przeciw Bractwu Matek chrześciańskich, nakazując śledzić to stowarzyszenie, jedynie modlitwę na celu mające i to nie tylko tu u nas, ale i na Szląsku, coby wskazywało, że ma szerszy zakres hierarchiczny, gdy idzie o prześladowanie.

Ponieważ w skutku zaprowadzenia dozorów świeckich co do zarządu majątków parafialnych, ustał powód karania pieniężnego proboszczy o niekorespondowanie z komisarzem rządowym co do majątków kościelnych, wynaleziono inny sposób nakładania kontrybucyj na duchownych, w formie składek szkolnych i te do niesłychanej wysokości wyciągają. Jest to zupełna nowość, by ludzie żyjący w celibacie składali podatek na szkoły elementarne, do czego wyraźnie według prawa obowiązani są tylko ojcowie rodzin. Zresztą ustawa wyraźnie wyłącza od tego ciężaru sługi Kościoła. Lecz na to obecnie odpowiadają, że ówczesny prawodawca orzekł to zwolnienie z powodu, że wówczas każdy ksiądz był *ipso facto* inspektorem szkolnym; ponieważ to jednak na mocy nowych ustaw ustało, ustać więc musiało zwolnienie podatkowe. Nie można zatem tego inaczej wytłómaczyć, jak przysłowiem, że kto kogo chce uderzyć, zawsze kij znajdzie. Dość, że proboszczów i to bardzo znacznie na rzecz szkoły elementarnej, kontrybucyą obłożono, bo podatkiem tego w żaden sposób nazwać nie można.

Z powodu bardzo smutnych stosunków większej i małej własności w całej monarchii, a tem więcej w Księstwie, gdzie rząd zamiast pomagać, ciągle szkodzi interesom rolnictwa, liberalizm niemiecki w swych organach, np. *National Ztg* wzywa Niemców, by zakupywali ziemię polską.

Pismo p. Szczepańskiego w *Dzienniku Poznańskim* o stosunkach politycznych Polaków w Austryi, żywe tu wzbudziło zajęcie, acz nie wszystkie zdania podpisaćby można, tyle pewnego, że secesya i w tem piśmie stanowcze potępienie znalazła. Jest jednak małe pisemko w Poznaniu wychodzące, goniące za oryginalnością, które wprost secesyi nie broni, ale potępia stanowisko delegacyj, że pośrednio wychodzi to na glorifikacyę p. Hausnera. *De gustibus non est disputandum!*

W mieście naszem cicho zupełnie; nikt dotąd ze wsi na dłuższy pobyt nie przybył, ale słychać, że się towarzystwo liczniej gdzie niegdzie na wsiach gromadzi. W Poznaniu takie pustki, że jednego dnia teatr musiał zaniechać zapowiedzianej reprezentacyi z powodu zupełnego braku spektatorów.

Kraków 8 lutego. O stanie spraw indemnizacyjnych z końcem roku 1878 podała *Gaz. Lwowska* w tych dniach następujące szczegóły: Z końcem czerwca 1878 pozostało w zaległości 43 spraw a w drugiem półroczu 1878 wpłynęło 3324 spraw. Z ogólnej liczby spraw 3,367 załatwiono 3,294 a zalega 73. Tytułem kapitałów za odszkodowanie i wykupu przyznano w drugiem półroczu 1878: 1) w lwowskim okręgu administracyjnym 862 złr. 20 ct. a razem dotąd 47,322,151 złr. 37 ct., *b)* w krakowskim okręgu administracyjnym nic nie przyznano w drugiem półroczu a suma dotąd przyznanych kapitałów wynosi 27,398,801 złr.; *c)* w W. Ks. Krakowskiem także nic nie przyznano w drugiem półroczu 1878 a suma ogólna dotąd przyznanych kapitałów wynosi 2,983,190 złr. 10 ct. Tytułem zaliczek na kapitały i renty oraz zaległych rent i kapitałów wypłacono uprawnionym do końca grudnia 1878 razem: *a)* w lwowskim okręgu administracyjnym 58,481 439 złr. w obligacyach a 101,658 złr. 58 ct. w gotówce; *b)* w krakowskim okręgu administracyjnym 33,206,580 złr. w obligacyach i 1,120,136 złr. 43 ct. w gotówce; *c)* w W. Ks. Krakowskiem 3,483,490 złr. w obligacyach i 59,888 złr. 36 w gotówce. Z końcem czerwca 1878 pozostawało w zaległości 52 pertraktacyj a do końca grudnia 1878 przybyło 7 nowych. Z tego załatwiły kompetentne organa 24 a 25 pozostało w zaległości.

Czytamy w *Gazecie Lwowskiej:* Jak się dowiadujemy, wchodzą z dniem 12 b. m. w życie trzy sanitarno-policyjne ekspozytury na granicy galicyjskiej od Rosyi, a mianowicie w Brodach, Podwołoczyskach i Szczskowej. Ekspozytury te składać się będą z wyznaczonego ku temu lekarza i z komisarza policyi. Zadaniem tych ekspozytur będzie: przestrzegać ścisłego wykonania zarządzeń c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych z d. 2 lutego (obacz część urzędową *Gazety Lwowskiej* z dnia 5 lutego nr. 29). Do czynności tych ekspozytur należeć tedy będzie oprócz rewizyi paszportów celem sprawdzenia, czyli podróżny nie przybywa z miejsc dotkniętych epidemią, także obserwacya stanu zdrowia prze-

---

Część literacko-artystyczna.

KSIĄŻĘ JÓZEF
jako sportsman.

Pepi, bo tak z niemiecka nazywano księcia Józefa Poniatowskiego, mógł liczyć dziewiętnaście do dwudziestu lat, gdy duszą i ciałem należał do złotej młodzieży stanisławowskiej. Jakkolwiek wychowany w Niemczech, gdzie go wiązały stosunki rodzinne, zaledwie dorósł, zaledwie wybił się z pod panowania despotycznego nauczyciela Plunketta, który chciał z przyszłego polskiego bohatera zrobić Anglika — rwał się młody książę do Polski, do ukochanej szczególnie Warszawy, gdzie przebywał jego ukoronowany wujaszek.

W Warszawie czas schodził niepostrzeżenie między wesołymi rówiennikami, doskonałymi towarzyszami zabaw i psot — na obiadach i balach, polowaniu i różnego rodzaju rozrywkach.

Stara księżna Poniatowska, Niemka innych pojęć i wyobrażeń kobieta, w gruncie nielubiąca Polaków, nierozumiejąca naszych narodowych cech charakterystycznych, zalet i wad, daremne błagała króla Stanisława by jej syna odesłał, daremnie pisała zaklinające listy do Pepi, by powracał — Pepi ani myślał opuszczać stolicy, gdy się raz w niej rozbawił.

Młodziutki książę Józef już wtedy był młodym bohaterem i już wtedy wykonanie jakiegoś dzikiego pomysłu, jeżdżenie na szalonych koniach, było dlań ulubioną rozrywką — wszystko, w czem narażał swoje życie, miało dla niego wielki urok, urok który rozumieli wszyscy wsławieni odważnymi czynami mężowie i który nie był niepojętym nawet dla współczesnych młodego zepsutego Pepi.

To młodzieńcze bohaterstwo jednak, o ile podobało się Stanisławowi Augustowi, o tyle trwożyło księżnę matkę i było powodem nieraz długotrwałych, przykrych między nią, a synem stosunków.

Że się królowi podobało, nic dziwnego, lubiał widzieć w synowcu te zalety czysto polskie, na których mu właśnie zbywało.

Stanisław August miał jedną wielką, zdobiącą człowieka, jakkolwiek szkodliwą państwu zaletę, to jest niemające granic przywiązania do rodziny, która w nim miała prawdziwego opiekuna wchodzącego w jej stosunki, najdrobniejsze szczegóły, gotowego zawsze z pomocą i radą.

Nietylko bliscy, lecz najdalsi członkowie tej licznej rodziny, doznawali ciągle dowodów jego przychylności; w każdej też potrzebie bez namysłu, wprost się do niego udawali.

Faworyzował, raczej kochał idealną ojcowską miłością dwóch członków swojej rodziny, a tymi byli hrabina Mniszech urodzona z siostry jego Zamojskiej wojewodziny Podolskiej i książę Józef. Bez nich obejść się niemógł szczególnie w ostatnich latach życia, z nimi jeździł, mieszkał, nierozłączał się prawie. Pobłażliwem też patrzał okiem na wszystkie młodego księcia szaleństwa, wyprawiane w gronie z najpierwszych domów młodzieży, a gdy już nie było miary, ograniczał się na cichem napomnieniu.

Matka chciała zrobić z Pepi poważnego, lecz nie polskiego magnata, ojciec za wcześnie go odumarł nie wyraziwszy swego życzenia, prymas Poniatowski, idąc starym zwyczajem, a widząc, że on ostatnią głową duchowną w rodzie, chciał go widzieć księdzem, a król żołnierzem okrytym orderami i ranami. Wszystkie te zdania ścierały się nad kolebką księcia Józefa, królewskie przeważyło czy wypadkiem zostało urzeczywistnione i ztąd może pochodziła ta słabość. Jeszcze się doczekał król Stanisław chwili, w której od jednego do drugiego krańca Polski, głoszono bohaterem jego pupila i synowca.

Zanim jednak książę Józef wsławił się na polach walki, wiele kłopotów sprawiał synowiec królowi, a długo niechciano zapomnieć dzielnemu żołnierzowi szaleństw i swawoli młodych lat.

Te chwile były dla ukoronowanego stryja bardzo przykre; on chciał, by młody książę prostą drogą zdążał do celu, by sobie zawczasu zaskarbiał względy obywateli, szacunek narodu, a tu Pepi szalał; w dzień rozbijał się po ulicach Warszawy, a w nocy wybijał ze snu spokojnych mieszkańców lub w gronie największych hulaków tworzył plany przy kieliszku, które na drugi dzień wykonane, miały zadziwić oryginalnością pomysłu Warszawę. O planach tych król zapóźno dowiadywał się zwykle, gniewał się, karcił, a w rzeczywistości niemi się bawił, długi płacił, winy na siebie przyjmował i bratanka w Warszawie jak najdłużej trzymał. Książę Józef obiecywał poprawę, poważniał na dni dwa, poczem z większym jeszcze zapałem rzucał się w objęcia czekających końca jego skruchy kolegów.

Pepi był duszą młodzieży, gdy był w stolicy, wszyscy się około niego grupowali. Jak w trzydzieści lat potem pod Blachą ustanowił mundury przyjacielskie, tak już teraz ustanawiał mody i zwyczaje, które wszyscy jednogłośnie przyjmowali. Młody, pełen życia i sprytu, pan wielkiej fortuny, pięknej postawy i uroczego oblicza, przytem synowiec króla, to było za wiele, by między młodzieżą nie uzyskał pierwszego miejsca. Pepi korzystał ze swej władzy, jak król panował w swem małem rówienników państwie, a żaden panujący nie miał posłuszniejszych poddanych. Za każdą bytnością swoją w Warszawie gromadził wszystkich około siebie, którzy mieli pieniądze i chcieli się bawić. Zabawy te jednak miały pewien charakter, indywidualną cechę daleką od bezmyślności, owszem odznaczały się jakimś oryginalnym pomysłem, jakąś szaloną, lecz sympatyczną fantazyą.

Jednej zimy założył klub oparty na ciekawych fundacyjnych prawach, klub mający zadanie wszystko wiedzieć, co się w mieście dzieje, znać tajniki wszystkich buduarów, sekreta wszystkich kobiet — może w celu osiągnienia tem większej nad niemi władzy. Posiedzenia odbywały się za miastem w najętym na ten cel domu, wstęp obcym był bezwarunkowo wzbroniony, liczba wybranych była ograniczoną, każdy zobowiązany przysięgą do tajemnicy; nowy członek przed przyjęciem przez straszne miał przechodzić próby. Klub ten dał się we znaki niejednej spokojnej rodzinie, niejedną zaniepokoił piękną damę, niejeden wywołał pojedynek, niejedną czarną intrygę. Stowarzyszenie to dało naszemu znakomitemu powieściopisarzowi treść do opowiadania, a współczesny pamiętnikarz przypisuje mu nawet cele polityczne, a zarzuca, że wprowadził do wielu uczciwych domów niepokój i smutek.

Innej zimy Pepi wymyślił mundury przyjacielskie dziwacznego kroju z napisami na guzikach, to znów z kilkunastoma towarzyszami przebrany za djabła lub ukryty pod maską swawolił na ówczesnych częstych maskaradach.

W r. 1779 przed wstąpieniem do wojska austryackiego wprowadził w Warszawie zamiłowanie do sportu, mianowicie do koni. Sam dzielny jeździec, zawsze kochał się w koniach, może więcej niż jego przyjaciele, lecz dotąd ograniczał się na zwykłych i naturalnych oznakach tej pasyi. Polacy byli zawsze narodem, co wyrósł na siodle, życie naszej szlachty związane było z życiem konia; cecha ta bynajmniej nie zatarła się w owej nawet zniewieściałej epoce, w której przecież król Stanisław 900 koni trzymał. Nie było jednak w zwyczaju, by młodzież bawiąca w mieście trzymała więcej, niż potrzeba wymagała, koni; ograniczał się każdy na parze lub dwu cugach, na jednym wierzchowcu, na wygodnej i pięknej od Dangla karecie.

W takim stanie były mniej więcej ekwipaże wszystkich Czartoryskich, Radziwiłłów, Potockich i innych, gdy pojawił się w stolicy książę Józef, przybyły z Wiednia z kilkunastu powozami, faetonami, amerykankami i t. p., ze stajnią złożoną z kilkudziesięciu zaprzęgowych i wierzchowych koni, ze zgrają pachołków, na modę angielską poubieranych, laufrów, masztalerzy i t. d.

Wszystkie okna się otwierały, kupcy wybiegali ze sklepów, gdy ekwipaże Pepi w szalonym pędzie goniły po ulicach Warszawy. Taki szereg ekwipaży prowadził zwykle sam książę, powożąc z kozła najorginalniejszego ekwipażu najżywszymi końmi i obok niego można było widzieć nierozłącznego księcia towarzysza, młodego Wielhorskiego.

Popłoch zrobił się w Warszawie, sławny fabrykant powozów Dangl nie mógł nastarczyć obstalunkom i cała młodzież chciała razem z Pepi tej nowej oddać się modzie; sprowadzono ekwipaże z Londynu, z Paryża, z Wiednia, kazano sobie robić dziwaczne pojazdy według własnych rysunków. I wkrótce mogłeś widzieć na ulicach Warszawy mnóstwo zbytkownych, doskonale zaprzągniętych ekwipaży, powożonych przez ówczesną młodzież, rywalizującą z księciem Józefem.

Moda rozbijania się temi lekkiemi powozikami po ulicach, przedmieściach i okolicach Warszawy opanowała wszystkich, kobiety nawet. Kto miał najrączejsze konie, najładniejszy faeton, najdzikszego wierzchowca, kto najzręczniej czwórką powoził, był przedmiotem ciekawości niemal całego świata.

Baron von der Brüggen w swem dziele *Polens Auflösung* opisując życie w stolicy Polski w tej właśnie epoce, nie pomija w swym niezawsze prawdziwem opowiadaniu i tej chwili, w której koń panował.

„Było modą — pisze — jeździć na sposób angielski; jeżdżono angielskiemi kabrioletami o ogromnie wysokich kołach, przepysznemi angielskimi końmi, którem sam właściciel powoził. Józef Poniatowski, synowiec króla, wprowadził ten zwyczaj. Wszystko z podziwienia stawało, gdy nadjeżdżał piękny książę; stojąc w pojeździe, kierował ośmioma najwyszukańszemi rumakami, a przy nim siedzieli jego przyjaciele Wielhorski i Kościuszko (?). Tak pędził przez natłok powozów i jeźdźców, a tuż za nim goniły dwa podobne kabriolety czwórkami pięknych tatarskich koni, zaprzągnięte kobiecą, lecz silną dłonią powożone; w nich siedziały owe sześć sławnych piękności wielkiego świata, pragnące wyminąć ekwipaż Poniatowskiego. Sanna w zimie dawała sposobność do nowych zbytków: sanki najpiękniejszych kształtów, lśniące od złota i srebra, na jaskrawe pomalowane barwy, szczerem nieraz okute złotem, z szaloną szybkością pędziły po miękkim śniegu".

Młody Stanisław Małachowski przybywszy w r. 1780 właśnie w tej porze sportsmanii do Warszawy, kupił sobie parę pięknych koni i angielski powóz, jak pisze w swym pamiętniku, przekonany, że to mu wystarczy do uzyskania odpowiedniego miejsca między młodzieżą swojego świata. Jakże wielkiem było jego zdziwienie, gdy nietylko swym ekwipażem niczyjej nie zwrócił uwagi, ale nadto młodzież do swojego kółka nie chciała go przypuścić, a książę Józef, ten zepsuty Pepi, zapytał go naiwnie, czy swój pojazd po kanclerzu Małachowskim odziedziczył.

Nie było jednak rady i matka młodzieńca ani chciała słyszeć o zbytku warszawskim pod tym względem, za wielki już uważając kilkaset dukatów, danych na ten poważny ekwipaż, a stryj marszałek cieszył się, że jego synowiec nie będzie mógł harcować z złotą młodzieżą po ulicach miasta.

Mania ta przechodziła już wszelkie granice; młodzież się rujnowała, zapożyczała; jeden drugiemu nie chciał ustąpić, a ta rywalizacya neapolitańskie sumy każdego kosztowała.

Król płacił długi synowca, zamiast swoje. Plunkett radził z biskupem Naruszewiczem nad oryginalnością charakteru ucznia, a rodzice złotej młodzieży, jedni przez próżność pobłażliwem patrzyli okiem na jej szaleństwa, inni myśleli nad sposobem położenia tamy.

Niejaki Moszczeński, obywatel wołyński, na początku tego jeszcze stulecia, pokazywał ciekawym ogromną w swym majątku warownię, w której się mieściły wszystkie z tego roku przyjaźni z Pepi, pochodzące ekwipaże najdziwaczniejszych kształtów, oryginalnej barwy, a niektóre z nich znaczone by-

jezdnych wogóle, nieprzepuszczenie przez granicę takich osób, których paszporta nieodpowiadają warunkom przepisanym przez powyższe rozporządzenie ministeryalne, tudzież takich podróżnych, których stan zdrowia wyda się podejrzany, dalej nadzorowanie desinfekcyi efektów podróżnych i w końcu zasięganie informacyj o stosunkach zdrowotnych w okolicach, z których przybywają podróżni. (Dr. Pawlas w Krakowie) otrzymał już wezwanie z Namiestnictwa o objęcie takiej posady w Szczakowej. *Red. Cz.*)

Sąd wyższy Lwowski mianował kancelistę sądu obwodowego w Przemyślu Jana Gidlewskiego adjunktem kancelaryjnym c. k. sądu obwodowego w Samborze.

Prezes krajowej dyrekcyi skarbu mianował praktykantów konceptowych: Józefa Babińskiego, Romana Witoszyńskiego i Stanisława Bilwina koncypistami skarbowymi.

Wiedeń 7 lutego. Zdawało się, że dziś po zatwierdzeniu wczoraj przez Izbę wyższą traktatu berlińskiego, zakończy się przesilenie gabinetowe, tymczasem i dziś niema żadnych, a w każdym razie pewnych wiadomości o skutku zachodów hr. Taaffego. Doniesienia w tej mierze dzienników liberalnych nie zasługują na uwagę, gdyż zaczynają się powtarzać i przechodzą w dowolne kombinacye. Poniekąd zdaje się być pewnem, że hr. Coronini obejmie tekę ministra spraw wewnętrznych, dep. Plener (syn) tekę ministra skarbu.

W Czechach przyjęto dość sympatycznie powierzenie hr. Taaffemu zadania złożenia nowego gabinetu. *Politik* n. p. pisze: „Trudno, aby inne ministerstwo wiernokonstytucyjne mniej znalazło u nas nieprzychylności od gabinetu Taaffego. Dość jest jasnem, że stosunki nie byłyby się tak zaostrzyły, gdyby właśnie ministerstwa stronnictwa wiernokonstytucyjnego nie były stawiały rzeczy na ostrzu noża, gdyby nie uważano poniekąd za sprawę honorową — *sit venia verbo* — usuwać się od wszelkiego pojednania i wobec nas zachowywać się zawsze szorstko. Po hr. Taaffem można się spodziewać, że zerwie z tą ubolewania godną i do wysokiego stopnia niepolityczną teoryą, ponieważ widzi, iż zadaniem prawdziwego męża stanu nie jest szerzyć rozdwojenie między rozmaitemi narodowemi czynnikami w państwie, lecz owszem budować mosty! Dla tego nie zapalając się wcale, ale też i bez uczucia nieufności powitamy gabinet Taaffego. Oczywiście wiele od tego zależeć będzie, jakich towarzyszy wybierze sobie hr. Taaffe, lub jakich wybrać będzie zmuszony. Jeżeli n. p. wymieniają pp. Stremayra i Pretisa jako członków nowego gabinetu, natenczas urzeczywistnienie tego życzenia starych półurzędowców niewątpliwie wszechstronnie utrudni stanowisko nowego ministerstwa“.

— Kwestya administracyi Bośni i Hercegowiny była onegdaj przedmiotem żywej dyskusyi w Izbie poselskiej sejmu węgierskiego. P. Tisza odpowiadając na interpelacyę hr. Apponyego wyjaśniał dotychczasowe kroki w celu zorganizowania służby administracyjnej. W ogóle oświadczył, że rządy wcale nie chcą uszczuplać praw ciał ustawodawczych, że atoli w chwili dokonania okupacyi, kiedy przystąpiono do redukcyi armii okupacyjnej, trzeba było koniecznie postarać się o jakąś administracyę. Ponieważ w Przedlitawii niema rządu stałego, z którymby ułożyć można odnośne przedłożenia dla parlamentów, uregulowano więc administracyę „tymczasowo, odpowiednio tamtejszym pierwotnym stosunkom“. P. Tisza powtarzał wyraźnie, że obecne zarządzenia nie są stałe, że rządy z zasady wstrzymały się od wszelkiego doniosłego, organicznego zarządzenia. Równie co się tyczy kosztów dał p. Tisza uspokajające wyjaśnienia. Mimo to opozycya nie była zadowoloną z odpowiedzi. Przyszło do żywej rozprawy między interpelantem hr. Apponyim a p. Tiszą, z których pierwszy zarzucał, iż rząd węgierski powinien był wpłynąć na koronę, aby raz skończyły się te „anormalne i nieparlamentarne stosunki“ w Austryi. P. Tisza odparł, iż Węgry nie mogą się mieszać do stosunków austryackich. Dyskusya skończyła się na tem, iż 160 posłów głosowało za przyjęciem, 150 przeciw przyjęciu odpowiedzi prezesa gabinetu do wiadomości.

Rosya.

Dymisya marszałka Mac Mahona i obranie prezydentem rzeczypospolitej francuskiej Juliusza Grévy nastręcza prasie rosyjskiej obfitego materyału do rozmaitych uwag nad przyszłością Francyi i stosunków jej do Europy, a wszystkie one reasumują się w jednej opinii, że fakt obioru Grévego na urząd prezydenta dowodzi trwałości republikańskiej formy rządu we Francyi i pokojowych jej stosunków z Europą.

Russkaja Prawda powiada, że już owe przyczyny specyalne, które spowodowały dymisyę Mac Mahona i obiór Grévego, niezależnie od samego rezultatu, mają wielką doniosłość i znaczenie zasadnicze dla całej Europy. Ministeryum i Izby miały zupełną słuszność i prawo domagania się, aby jenerałowie dowodzący korpusami, zostali usunięci ze swych stanowisk, jako nieprzyjaźni rzeczypospolitej. Istnienie samej formy rządu, uchwalonej przez naród i sankcyonowanej przez prawo, nie jest wystarczającem. Trzeba, aby ta forma przejętą była właściwym duchem, duch zaś zależy od ludzi. Rzeczpospolita jest dziś formą rządu Francyi, lecz pokąd [illegible] tylko należących do jakiejkolwiek gałęzi działalności państwowej, jest ideałem coś, co stoi po za formą republikańską, pokąd między urzędnikami rzeczypospolitej, znajdują się tacy, którzy przy pierwszej sposobności gotowi podać rękę, [illegible] dymisyi jenerałów, dobrze że [illegible] publi[illegible] przy[illegible].

Birżewyja Wiedomosti witają zmiany zaszłe we Francyi, przez które żadnych zaburzeń w wewnętrznym pokoju nie będzie i kompletnie Europa [illegible]. „Francya — powiadają — która cała Europa jeszcze tak niedawno uważała za ognisko wszelkich zaburzeń i niepokojów, za główną przyczynę rewolucyi, zdumiewa teraz cały świat niezłomną żywotnością i siłą politycznego organizmu swego.“ A potem dalej: „Każdy, kto bez uprzedzeń i złej woli poglądał na przewrót, który się odbył we Francyi tak spokojnie, musi uznać, że ministerstwo działało politycznie i konsekwentnie, i że inaczej działać niemogło. Z drugiej zaś strony, nikt nie odmówi głębokiej czci szanownemu Marszałkowi, który, opuszczając z taką godnością wysoki urząd przez się zajmowany, wzniósł się niezmiernie wysoko w opinii swoich i całej Europy.“

Cieszy się również i *Gołos* ze zmian zaszłych we Francyi. Zdaniem tego dziennika, Francya może w zupełności liczyć na mądrość stanu nowego naczelnika swojego, Rosya zaś może być pewną, że rzeczpospolita francuzka z nowym prezydentem na czele, nienarazi nigdy na szwank ani spokoju międzypaństwowego w ogóle, ani też porządku ustalonego w każdem z krajów europejskich w szczególności. A potem dalej o Mac Mahonie powiada *Gołos*, że niemógł sobie obrać lepszej chwili do ustąpienia z widowni politycznej, aby i interesom Francyi uczynić zadość, i sam zostawić wspomnienie jaknajchlubniejsze.

— *St. Pet. Wiedomosti* utrzymują, że rządy europejskie ani chwili zwlekać nie będą z zatwierdzeniem p. Grévy na urzędzie prezydenta rzeczypospolitej francuskiej. Teraźniejszy przewrót we Francyi dla innych państw tem ważniejszy, że kwestya [illegible] pierwszorzędnej doniosłości. Jest raczej kwestyą domową francuzką i faktem, który dopomoże do utrwalenia podstaw rzeczypospolitej, a tem samem i dotychczasowej polityki zewnętrznej we Francyi. Jeżeli marszałek Mac Mahon nie sprzeciwiał się polityce pokojowej, która w ostatnich latach była przewodnią myślą większości narodu francuskiego i rządu, to tem mniej Grévy ani sprzeciwiać się jej niebędzie, ani stawić na szali własnych swych sympatyj i antypatyj w stosunkach zewnętrznych Francyi. Dobrobyt Francyi zależy dziś nie od sojuszu jej z tem lub owem mocarstwem przeciw innemu, lecz od zachowania ze wszystkiemi przyjaznych stosunków, celem zapewnienia swobody rozwoju wewnętrznego. Dla tego też obiór prezydentem rzeczypospolitej Grévego, jako znanego przyjaciela pokoju i szczerego republikanina, z radością przez wszystkie mocarstwa, a w tej liczbie i przez Rosyę powitanym i przyjętym być musi.

Jedno tylko *Nowoje Wremia*, acz także uważa za symptomat pomyślny dla Europy zmianę prezydenta we Francyi, przewiduje jednak, że mogą ztąd wyniknąć i komplikacye mniej uspokajającej natury. Dalszy rozwój pokojowy Francyi, zdaniem tego dziennika, zależy teraz wyłącznie od politycznego taktu i siły partyi republikańskiej. Gambetta, po za plecami Grévego, będzie miał bezwątpienia pierwszorzędną rolę, zapewne jako prezes ministrów. Administracya wyższa cywilna i wojskowa, pozbędzie się niezwłocznie ze swego grona bonapartystów. Mac Mahon motywował swój opór przeciw dymisyi jenerałów podejrzanych o bonapartyzm, mogącą ztąd wyniknąć ujmą w organizacyi armii. Powody jego mogły być poniekąd słuszne, lecz upierając się przy nich stawał w scysyi z prawem, które dowódcom korpusów daje władzę tylko na trzy lata. Na tem właśnie prawie oprze się teraz Grévy, aby się pozbyć bonapartystów z armii. Ze strony tedy żywiołów reakcyjnych, rzeczpospolita zupełnie będzie bezpieczną, ponieważ ostatecznie usuwa się z pod ich wpływu. Nie w takiej jednak mierze bezpieczną będzie ze strony radykałów, którzy w utworzeniu rzeczypospolitej odgrywali rolę tak przeważną, że wszyscy wydatniejsi ludzie polityczni dzisiejsi we Francyi są ich kreaturami. Czy Grévy, Dufaur i Gambetta uczynią coś w drodze ustępstw dla swych wiernych sprzymierzeńców i pomocników, lub też zadziwią zbyt gorących republikanów swą niewdzięcznością? *Nowoje Wremia* mniema, że ostatni wypadek jest bardziej prawdopodobnym, bo władza zmienia ludzi, wkładając na nich odpowiedzialność. Z tego też właśnie źródła wyniknąć mogą zaburzenia we Francyi, które i dla Europy obojętnemi nie będą.

— *Polit. Corr.* donosi z Petersburga pod d. 6 lutego, że o dżumie niema nic nowego. W Petersburgu panuje pewien niepokój, nie ma bowiem pewności, że zarządzone przeciw zarazie środki zdołają ją powstrzymać. D. 4 b. m. nadeszła z Carycyna, Astrachanu i Sarepty wiadomość, że nie zaszedł tam żaden wypadek dżumy. Urzędnik pocztowy Romanow, który zachorował w Czesnajar, ma się znacznie lepiej. Wszystkie korespondencye z miejsc podejrzanych są przekłuwane i wietrzone. Poczta z Astrachanu robi ogromne koło przez Kisliar do Władykaukazu, zkąd dopiero idzie koleją. W Moskwie i okolicy nie było żadnego wypadku. W Selitrannoje zachorowało tylko kilka osób. Według raportów lekarzy choroba występuje mniej złośliwie, gdyż zdarzają się wypadki wyzdrowienia. Jenerał Lorys Melikow wyjechał d. 4go b. m. do Astrachanu. Komisya austryacko-niemiecka jedzie wprost z Warszawy do Moskwy, gdzie oczekiwani są lekarze tureccy, hiszpańscy, szwedzcy i rumuńscy. Z Odessy donoszą, że z Rostowa, Taganrogu, Jekaterinosławia, Berdianska, Kerczy, Nikołajewa, Mariupola, Elizabetgradu i Kiszeniewa, do dnia 5 lutego nie doniesiono nic z czegoby wnosić można o wypadkach epidemii.

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 8 lutego

Wczoraj odbyło się posiedzenie Wydziału filologicznego Akademii umiejętności, na którem dyrektor Dr Estreicher przedstawił nadesłaną przez p. Radlińskiego pracę: „Przekład napisów królów perskich z rodu Achmenidów“. Z powodu referatu o pracy p. Szczerbowicza p. t.: „O skażeniu języka polskiego“ powierzono Dyrektorowi porozumienie się z autorem co do niektórych szczegółów, zanim Wydział odda ją komitetowi redakcyjnemu. W końcu prof. Malinowski odczytał: „Przyczynek do historyi samogłosek nosowych w języku polskim 16go wieku“, poczem wywiązała się dyskusya, w której wzięli udział oprócz przewodniczącego, Dr Wisłocki, Dr Oettinger i prezes Majer.

— W d. 17 b. m. odbędzie się w sali hotelu Saskiego bal akademicki na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniwersytu Jagiellońskiego. Bal ten ma świetną tradycyę z przeszłości.

— Bal na dochód szpitala dziecinnego św. Ludwika odbędzie jak corocznie w ostatni poniedziałek 24 lutego. Ks. Marcelina Czartoryska rozesłała już w imieniu komitetu liczne zaproszenia na bal ten, który zwykł świetnie i wesoło kończyć karnawał krakowski.

— Stowarzyszenie młodzieży handlowej w Krakowie urządza w przyszłą sobotę 15 b. m. wieczorek tańcujący w salach Towarzystwa Strzeleckiego. Dochód przeznaczony na korzyść biblioteki tegoż stowarzyszenia. Zabawy na Strzelnicy cieszą się u nas wielkiem powodzeniem, przeto i temu wieczorkowi można je rokować, tem więcej, że zapewniają nas, iż komitet wszelkie robi starania, w celu uprzyjemnienia zabawy, aby uczestnicy miłe po niej mieli wspomnienie.

— Jutro w niedzielę w Muzeum techniczno-przemysłowem krakowskiem, będzie miał wykład p. Ryx „o gospodarstwie domowem dla kobiet“.

— Dziś wieczór albo jutro rano przybyć ma do Krakowa protomedyk Dr Biesiadecki i ztąd udaje się do Warszawy, dokąd go uprzedził delegowany z Wiednia Dr Kiemann, który wczoraj wyjechał do Warszawy. Mimo tego, korespondent krakowski do *N. fr. Presse* telegrafuje jej, że Dr Biesiadecki czeka już w Warszawie na przyjazd innych członków komisyi sanitarnej międzynarodowej.

— Donoszą nam, że oprócz wykazanego wczoraj dochodu z wenty, rozprzedaż przedmiotów przeznaczonych na korzyść Towarzystwa męskiego Śgo Wincentego à Paulo przyniosła 209 złr. 40 cent. w papierach, 11 złr. w srebrze, 4 dukaty, 1 napoleondor.

— Polacy na politechnice wiedeńskiej, powzięli myśl założenia „Towarzystwa naukowego techników polskich w Wiedniu“. W pierwszym roku swego istnienia Towarzystwo wprowadziło w życie miewanie wykładów samoistnych, które podają sposobność kształcenia się w wymowie; urządziło odczyty treści naukowej, oraz krytykę i rozprawy po odbytym odczycie lub wykładzie; zaprowadziło powtarzania wykładów profesorskich; rozpisywało konkursy na wypracowanie podanych zadań; urządziło wystawę prac rysunkowych technicznych w tym celu, aby koledzy różnych wydziałów poznali wzajemnie rozmaity kierunek wiedzy i jej wyniki, a koledzy lat niższych mieli ogólny obraz pracy, jaka ich oczekuje w latach następnych; nakoniec wypożyczało książki różnej treści, jakie obecnie posiada księgozbiór Towarzystwa. Odczytów było 18, miewali je pp. Hermatnik, Waszkowski, Skowron, Zawisza, Laiter, Korytyński, Mandel, Kalisz, Kotierb, Sowiński. Towarzystwo rozpisało konkurs z matematyki i przyznało nagrodę p. Wł. Kopaczowi. Przychód wynosił 449 złr. 10 c. rozchód tyleż, biblioteka liczy 162 dzieł w 280 tomach.

— P. Sygurd Wiśniowski, korespondent z Londynu do *Gazety Lwowskiej* podaje w tym dzienniku ciekawe szczegóły o testamencie amerykańskim Tadeusza Kościuszki. Z listu tego wyjmujemy następujące ustępy:

„Czcigodny Wilhelm Wertanbaker, mianowany bibliotekarzem przy rządowym uniwersytecie w Richmond (w Wirginii, Stanach Zjednoczonych) jeszcze w r. 1824 przez słynnego prezydenta Tomasza Jeffersona i piastujący ten urząd do dnia dzisiejszego, ogłosił w początku r. b. następujący ciekawy dokument, wyrażający wolę Tadeusza Kościuszki co do wielkiego obszaru ziemi, którą kongres go obdarzył, gdy wyzwolony z więzienia petersburskiego przybył powtórnie do Ameryki. O rozmiarze i dokładnem położeniu tych obszarów nie mamy żadnej wiadomości, pomimo licznych poszukiwań tak ze strony rządu i spadkobierców, jak historyków, albowiem dziwnym zbiegiem okoliczności lub dziełem ręki świętokradzkiej zginęły bez śladu patent darowizny i mapy urzędowe, na których ich położenie i rozmiar były oznaczone.

Wedle p. Wertenbakera oryginał testamentu spoczywa między zapylonemi aktami obwodowego sądu *(County Court)* hrabstwa Albemarle, w Wirginii i aczkolwiek spełzł i nosi cechy starości, jest dobrze zachowany, czytelny i cały napisany znanym, śmiałym charakterem bohatera. Urzędowa legalizacya i pieczęć, tudzież pamięć i słowo czcigodnego bibliotekarza dają rękojmię jego autentyczności.

W r. 1819, dość późno po nadejściu z Europy wiadomości o zgonie Kościuszki — pisze p. Wertenbaker — byłem świadkiem rozprawy sądowej w sali obwodowego trybunału hrabstwa Albemarle. Sędzia Archibald Stuart prezydował. Nagle przerwało rozprawę wejście słynnej osoby, której każde wystąpienie publiczne bywało powodem objawów ogólnej miłości i uwielbienia. Wszystkie oczy utkwiły w ostatnim z ojców ojczyzny, twórców naszej swobody i konstytucyi, w powierniku i następcy Washingtona. Spostrzegłszy poważną, zgrzybiałą ale czerstwą postać starca, prezydent trybunału skłonił się nisko i ofiarował gościowi próżne krzesło na estradzie sędziowskiej.

Skoro Wasza Cześć (*your honour*) znajdzie wolną chwilkę — odparł Tomasz Jefferson, gdyż on był tym znakomitym gościem — przedstawię interes osobisty.

Strony i obecni adwokaci zgodzili się natychmiast na odroczenie rozprawy, by wielki obywatel załatwił swą sprawę. Jefferson wydobył więc dokument i przedłożył go sędziemu jako testament swego przyjaciela, generała Tadeusza Kościuszki, zmarłego niedawno w Szwajcaryi, tudzież ofiarował stwierdzić autentyczność dokumentu przysięgą, albowiem znał bardzo dobrze pismo zmarłego przyjaciela.

Wedle brzmienia tej woli — dodał Jefferson — ja sam mam być jej egzekutorem, lecz życzę sobie uchylić się od tego obowiązku z powodu zgrzybiałości i sił braku.

Po tem oświadczeniu złożył były prezydent zwykłą przysięgę, a sąd uznał autentyczność i prawomocność dokumentu i kazał go złożyć w swych archiwach, gdzie też dotąd się znajduje. Opiewa on jak następuje:

„Ja, Tadeusz Kościuszko, przygotowując się właśnie do wyjazdu z Ameryki, oświadczam i rozporządzam niniejszem, że gdybym nie zrobił innej dyspozycyi moją własnością w Stanach Zjednoczonych, mój przyjaciel, Tomasz Jefferson, jest upoważniony do użycia całej tej własności na wykupienie murzynów, czy z pomiędzy własnych czy do innych osób należących, tudzież do obdarzenia ich wolnością w mojem imieniu, do nadaniu im stósownej edukacyi w rzemiosłach lub innych rzeczach, oraz po nauczeniu ich stósownie do nowego stanu owych obowiązków moralności, która może ich zrobić dobrymi sąsiadami, ojcami i matkami i obowiązków obywatelstwa, pouczających, że mają być obrońcami swobody, ojczyzny i ładu społecznego, jakoteż wszystkiego, cokolwiek może ich uczynić szczęśliwymi i użytecznymi. Zarazem mianuję rzeczonego Tomasza Jeffersona egzekutorem niniejszej woli.

Dnia 5 maja roku 1798.

T. Kościuszko.“

Na ćwiartce dodanej do testamentu czytamy:

„Przed obwodowym sądem zasiadającym w hrabstwie Albemarle dnia 12 maja 1819: Niniejszy dokument, który jest ostatnią wolą i testamentem Tadeusza Kościuszki, został przedłożony sądowi, a po dostarczeniu dowodów, iż był napisany własną ręką rzeczonego Tadeusza Kościuszki, nakazano wciągnąć go w pamiętnik trybunału, poczem Tomasz Jefferson, egzekutor wymieniony w nim, przychylił się do brzmienia wykonania rzeczonej woli.

Teste *John Carr.*
Clerc of Court.

Do tych słów czcigodnego bibliotekarza wypada dodać krótką uwagę. Sądząc z wypadków późniejszych, trybunał zaniedbał mianować innego egzekutora w miejsce Tomasza Jeffersona, a testament Kościuszki zaległ w aktach, poszedł w zapomnienie, więc nie wyzwolono żadnych murzynów, ani oddano własności ziemskiej, której wartość musiała już być znakomita w r. 1819, legalnym spadkobiercom naczelnika. Wszelkie patenta i pergaminy odnoszące się do tej własności, mapy jej i opisy zginęły, a nawet wspomnienie, że kongres obdarzył nią zasłużonego jenerała, zatarło się z lat upływem.

Ktokolwiek ją zagarnął prawem usadowienia się na niej, został po latach trzydziestu jej legalnym właścicielem, na mocy znanego we wszystkich krajach prawa dzierżenia. Gdy nareszcie spadkobiercy Kościuszki zgłosili się o spuściznę, kongres amerykański nie mógł i nie chciał poszukiwać ziemi, lecz zbył pretensyę sukcesorów ryczałtową sumą, której szczupłość zupełnie nieodpowiadała teraźniejszej wartości kilku lub kilkunastu tysięcy akrów gruntu, w okolicach gęsto zaludnionych.

Wedle informacyi udzielonaj nam w Washingtonie,

ły tak zwanymi przyjacielskiemi znakami t. j. herbami połączonymi jego i księcia Józefa.

Z tych to czasów pochodzi ta często słyszana anegdota: Książę Józef z całym swoim orszakiem wyjeżdżał naturalnie często za rogatki miasta. Ciągłe płacenie myta sprzykrzyło się jednemu z paniczów, chcąc więc obejść prawo naznaczające pewną ilość groszy od „czterokołowego“ pojazdu, a nie wspominające nic o innych, kazał sobie zrobić dziś już znany rodzaj pojazdu o trzech kołach. Żyd zapewne trzymający rogatki miejskie w dzierżawie, podał do magistratu miasta prośbę o naznaczenie myta od trzechkołowych wozów, których prawo warszawskie nie przypuszczało. Młody człowiek nie zraził się bynajmniej tą nową ustawą i sprowadził sobie pięciokołowy tarantas, którym znów kilka miesięcy bezpłatnie przejeżdżał rogatki ku wielkiemu rozdrażnieniu żyda, aż magistrat ustawę rozszerzył.

Tego rodzaju anegdot kilkanaście znajdziesz w współczesnych pamiętnikach, odnoszących się do tej epoki, których przedmiotem są wypadki nieraz bardzo zabawne kawalerów „końskiego klubu“.

Każda rzecz jednak doprowadzona do ostateczności, musi mieć swój koniec, tem więcej namiętność, oparta na chwilowej modzie przez młodzika ulubionego, wprowadzonej, musiała doszedłszy do swego szczytu osłabnąć i stracić na jaskrawych barwach. Szaleństwo przechodzące już granice przyzwoitości poprzedziło ten koniec tak przez wielu pożądany, a szczególnie przez króla Stanisława Augusta, który pisał do swojej bratowej: *Tranquillisez vous princesse, ce n'est pas la première ni la dernière passion de Pepi; le cheval n'a fait jamais de mal à un Polonais, et il vous reviendra sauf et sain, plus beau garçon que jamais, c'est moi, qui veille sur lui etc.*

Zapewne odnosiło się to do zwichnięcia nogi młodego księcia wskutku upadku z konia, z czego w bardzo krótkim czasie się wyleczył, a co nierozważnie, nudzący się w Warszawie mentor Pepi, księżnie doniósł.

Między Willanowem a miastem odbywały się te produkcye „końskiego klubu“ i na szerokiej drodze wymijały się ekwipaże młodzieży, w których nieraz można było widzieć wszystkie piękności stolicy; zaledwie dotykały ziemi rumaki, na których siedzieli jeźdzcy i piękne amazonki.

Sam król Stanisław o piątej popołudniu siadał z damami i dworem do pojazdów odkrytych i kazał się wieźć tam, gdzie młodzież dnia tego paradowała, gdzie najsławniejsza amazonka księżna z Przezdzieckich Radziwiłłowa otoczona jakby szwadronem młodzieży, zachwycała króla, a zazdrość i niechęć wzbudzała w namiętnem sercu, jeszcze pięknej pani Grabowskiej.

Brat króla, ten sławny dziwak książę podkomorzy na swym znanym siwym arabie nieraz brał udział w paradzie; paradą bowiem nazywano defilowanie przed królem pod Willanowem.

Potem udawało się całe towarzystwo często z N. Panem na podwieczorek, to do Willanowa, to do Jabłonny lub do innej pięknej miejscowości okolic Warszawy, zamieszkałych wtedy przez najgościnniejszych gospodarzy, przez te piękne damy, które urządzały te zabawy i fety z takim gustem i oryginalnością zawsze nową, z tym odrębnym, dziś już niezrozumiałym charakterem, o którym tylko dają wyobrażenie śliczne obrazki Watteau.

Raz tedy, gdy całe towarzystwo wracało wieczorem z Willanowa, książę Józef na swym dzielnym rumaku przeskoczył mały wózek stojący na drodze, w którym siedział sobie najspokojniej szlachcic, Bogu duszą winien, wracający z miasta, a nie mogący na czas z swojemi lichemi szkapkami ustąpić z drogi nadjeżdżającej z hałasem i śmiechem kawalkadzie. Książę spadł, potłukł się, lecz wskoczył na swego bucefała i popędził dalej bezprzytomny prawie z bólu, a szlachcic bezprzytomny także, lecz ze strachu, kazał nawrócić dla tego tylko, by szukać sprawiedliwości za wyrządzoną mu krzywdę, za naruszenie jego prawa wolności, bezprzykładne lekceważenie szlachty ze strony magnatów. Szlachcic dowiedziawszy się, że tym śmiałkiem był nie kto inny, tylko ulubiony ks. Józef, przez wzgląd na króla, rodzinę zapewne, zaprzestał kroków nieprzyjaznych, lecz ksiądz Łuskina w tydzień potem donosił już w gazecie, że „lekkomyślność młodzieży niema już granic, oto nowy przykład, oto skutki tej wszechwładnej prawie w mieście mody: jeden z młodzieńców, członków końskiego klubu, co się dopiero śmierci wyprosił, dziś rano pod farą przekupkę ze straganem na czarnym przeskoczył rumaku. Czasby już było skończyć wszechwładne panowanie w mieście koni .... etc.“ Ksiądz Łuskina dobrze wiedział, że tym młodzieńcem z końskiego klubu, na karym koniu był Pepi, lecz właśnie wtedy gniewał się na księdza Naruszewicza a temsamem na króla, rodzinę, dwór cały.

Można sobie łatwo wystawić, jak tego rodzaju wypadki z wielu względów przykremi były królowi i całej familii, czekano na zamku niecierpliwie, a z większą jeszcze niecierpliwością w Wiedniu w pałacu Poniatowskich nadejścia lata; o tej porze bowiem większa część towarzystwa opuszczała na jakie dwa, trzy miesiące stolicę i łatwiej można było zakończyć lub przerwać drażniące księdza Łuskinę panowanie wszechwładne koni.

Chwila ta się zbliżała, już czerwiec się kończył, gdy raz wpadł do gabinetu królewskiego cały zaperzony, rozdrażniony, dbały o honor i powagę swego domu, książę prymas Poniatowski, aby nowy wybryk synowca opowiedzieć i stanowczych chwycić się środków, by dalszym zapobiedz.

Pepi na dwukołowym rzymskim tryumfalnym wozie, zaprzągniętym ośmioma końmi, na sposób starożytny, stojąc na wozie w stroju niemożliwym, bo podobno mitologiczne przypominającym figury, pędem, z nadzwyczajną zręcznością powożąc, objechał główne ulice miasta.

Król nie chciał wierzyć; prymas twierdził, że na własne widział oczy.

Rozesłano szambelanów, paziów w celu zasięgnięcia bliższych wiadomości niepotrzebnie, bo wnet sam król z okna mógł widzieć ekwipaż tryumfalny synowca i przekonać się, że prymas nie przesadził.

Potem dopiero dowiedziano się, że był to zakład przegrany przez młodego księcia, że o tym szybkim pochodzie miasto było uprzedzone, że ze wszystkich okien — szczegół ciekawy — wychylały się kobiece główki, że okna w niektórych domach jak na wjazd prawdziwego w tryumfie zwycięzcy, były powynajmowane po wcale przyzwoitych cenach.

Król się zasmucił, oddał opiekę nad Pepim prymasowi, zakazał go wpuszczać do siebie i wyraźnie polecił mu oznajmić, że go ani widzieć, ani nigdzie spotkać nie pragnie.

Pani Zamoyska zawołała do siebie rozpustnego bratanka, który ku wielkiemu swemu zdziwieniu zastał u niej całą zgromadzoną rodzinę, żądającą od niego, by najpierw przeprosił króla, zaniechał tych szaleństw, rozwiązał klub i przykładnem życiem poprawił sobie w oczach całej Polski nadwerężoną reputacyę. Pepi pokornie wysłuchał przemowy prymasa, łez pani wojewodziny, ale wprost od niej udał się na posiedzenie klubu.

Stryj jednak wyglądał na seryo rozgniewany. Pepi zastał już dwa razy drzwi do jego apartamentu dla siebie zamknięte. W każdym razie czy miał zamiar poprawy, czy go nie miał, musiał zadość uczynić formom i odzyskać wolność ruchów, skrępowanych gniewem króla Stanisława.

Dwa dni szturmował nadaremnie do gabinetu królewskiego, którego bronił zapalczywie Ryx. I byłby, trudno wiedzieć, jak długo czekał na przebaczenie, gdyby nie ksiądz biskup Naruszewicz, wielki faworyt króla, wielki adorator swawolnego księcia.

Ksiądz Naruszewicz mieszkał w zamku; pokoje jego były połączone z apartamentem króla, by mógł ukoronowany miłośnik sztuk i nauk o każdej dnia porze udzielać swych myśli głębokiemu historykowi. Poniatowski po kilka razy na dzień wpadał do biskupa, który również miał wstęp wolny do jego apartamentu, a gdy obu nogi bolały, na karteczkach prowadzili korespondencyę.

Pewnego razu posyła biskup do króla z zapytaniem, czy może mu przedstawić jednego, mającego otrzymać pierwsze święcenia duchowne młodzieńca, swojego współrodaka z Litwy, który niczego tak nie pragnie, jak błogosławieństwa NPana, na ten rozpoczęty nowy okres życia. Uprzejmy król sam zeszedł do komnat uczonego, którego zastał jak zwykle zajętego przerzucaniem kartek pergaminowych woluminów. W tej pracy dopomagał mu młody w grubej, przewiązanej sznurem szacie mnich.

Gdy król wszedł, zerwał się Naruszewicz, by przedstawić mnicha, który nie śmiał nawet podnieść oczów na dostojnego monarchę.

Oto NPanie — zaczął mówić Naruszewicz, gdy król parsknął śmiechem, poznając w pragnącym jego błogosławieństwa mnichu swego synowca, prezesa „końskiego klubu“ rozpustnego Pepi.

Poniatowski naśmiał się i przebaczył, nawet posłał zaraz po księcia prymasa, by przyszedł widzieć synowca na drodze do karyery, którą dla niego przeznaczał.

I znów nastąpiła serdeczna zgoda, z której najbardziej kontent był król, nie mogący się obejść bez odmładzającego go ks. Józefa. Książę Józef, wyjechał, by wstąpić do wojska austryackiego, zacząć żyć na seryo, zerwać z szaloną młodością.

Rzeczywiście był to ostatni rok, w którym nic nie miał na głowie, prócz myśli uprzyjemniania sobie dnia po dniu.

Odtąd zaczął być człowiekiem, zaczął się poważniej zapatrywać na życie, a oddając się z zamiłowaniem służbie wojskowej, awansował, robił karyerę, o której dlań marzył król Stanisław.

Koń jednak nie przestał ważnej w jego życiu odgrywać roli; ks. Józef uchodził za najlepszego jeźdzca. W stolicy Habsburgów wkrótce dosłużył się rangi pułkownika i przydomka „der schöaste Reiter“, którem go Niemki zaszczycały.

Księżna matka tak przestraszona jego małym wypadkiem warszawskim, musiała pielęgnować księcia Józefa, gdy w zimie r. 1783 złamał nogę w skutku upadku z konia.

Mówią, że księżna Poniatowska, chcąc syna w pierwszych latach w tej do konia namiętności osłabić, mawiała: „zobaczysz, że koń będzie powodem twej śmierci.“ Jeżli to prawda, to po części sprawdziły się słowa matki.

Z tych to czasów, czasów panowania według księdza Łuskiny, koni, pochodzi wiele bardzo pięknych portretów męzkich i kobiecych na koniu, bo sztuka z modą najczęściej idą w parze.

W zbiorach Imienia Ossolińskich we Lwowie znajduje się portret króla Stanisława na anglizowanym gniadym koniu. W prywatnych rękach widziałem dużo familijnych tego rodzaju portretów, przedstawiających towarzyszy ks. Józefa na dzielnych rumakach.

Piękny obraz Bacciarellego, przedstawiający ks. Józefa i Wielhorskiego prawie naturalnej wielkości, stojących przy koniach, znajduje się u hrabiny Walewskiej w Krakowie.

Moda ta, wprowadzona przez księcia Józefa, na którą ksiądz Łuskina narzekał, straciwszy swe jaskrawe barwy, długo trwała, i od tego czasu począwszy, młody człowiek z znakomitego domu i wielkiej fortuny, nie mógł się w Warszawie ograniczyć, jak Małachowski na parze karogniadych koni i karecie od Dangla za 6000 złp. Jeszcze na początku tego wieku, młody Wincenty Krasiński przybywa do Warszawy, by się starać o rękę księżniczki Radziwiłłównej, z wielką, po angielsku umontowaną stajnią i ekwipażami. Moda ta wywarła wpływ na cały kraj; od tej chwili znacznie się podnosi i reformuje hodowla koni w Polsce. W kilka lat po założeniu nie bez znaczenia „końskiego klubu“, mamy pierwsze w Polsce, na nowożytny sposób urządzone wyścigi. Nie w tym celu zapewne ks. Józef przeskakiwał przez przekupki pod farą, i ani się domyślał, że kiedyś, w blisko sto lat potem, znakomity historiograf koński hr. Czapski, przyzna mu nie mały wpływ w podniesieniu stanu hippicznego w Polsce.

Wincenty hr. *Łoś.*

spadkobiercy stracili i tę sumę, gdyż nieforturnie wybrany prz z nich pełnomocnik, jakiś pokątny adwokat amerykański, zniknął z nią bez wieści. Wiemy z pewnością, że rząd amerykański posiada zupełne skwitowanie z wszelkich dalszych pretensyj do spadku po Kościuszce, podpisane przez legalnego przedstawiciela spadkobierców, i że nie uznał pretensyi tego rodzaju, gdy zostały odnowione przed kilku laty. W ten sposób humanitarne życzenie bohatera, aby jego własność wyswoliła pewną ilość murzynów zostało zawiedzione, a sukcesorowie [illegible] wartość obliczałaby się na krocie tysięcy, ów zaś testament jest tylko ciekawym i rozczulającym dowodem wspaniałomyślności Kościuszki. Najpoważniejsze dzienniki amerykańskie powtarzają go też w tym sensie.

— Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w dniu 5 bm. umarł w Oyenhausen pod Tribuswinkel w dolnej Austryi w 85 roku życia hr Artur Werszowiec Rey syn Władysława i Maryi z bar. Brunickich hr. Reyów.

— Willa Farnesina w Rzymie, w której się znajdują wspaniałe freski Rafaela Sanzia i Giulia Romano, jest od dłuższego czasu, z rozporządzenia teraźniejszego jej właściciela, księcia Ripalta, dla publiczności z obcych zamkniętą. W skutku tego zgłosiło się ministeryum oświaty do prawników o zdanie, czy z mocy służebnictwa, które oddawna ciężyło na właścicieli Farnesiny, niemożnaby sądownie zmusić księcia do otwarcia swojej willi. [illegible] w interesie sztuki.

— Z wyspy Jawy donosi depesza rządu holenderskiego, że od dnia 20 stycznia panują tam straszliwe burze, które w plantacyach kawy zrządziły dotkliwe spustoszenia, a niektóre nawet zniszczyły ze szczętem. Wiele domów wicher obrócił w gruzy.

Wiadomości policyjne: Straż policyjna przytrzymała: Franciszka Mandeckiego za kradzież deski; Michała Bubisa za przeładowanie wozu zbożem; za pijaństwo jedenaście osób.

TEATR. W sobotę dnia 8-go lutego: Na dochód Adeli Mirowicz po raz pierwszy: Komedya w 5 aktach, przez Edwarda Lubowskiego: *Przesądy*. W niedzielę dnia 9-go lutego: Po raz drugi *Przesądy*. Początek o godzinie siódmej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej przed południem. — Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Dnia 7-go lutego pogoda, odwilż; termometr od 5·0 doszedł do + 5·0 C. — Barometr opada; o godzinie 6tej rano dnia 8go lutego stan jego był 738·9 millim.; termometru — 8·0 C. — Wiatr południowy.

— W niedzielę dnia 9-go lutego: Św. Apolonii. W poniedziałek dnia 10-go lutego: 40 Męczenników.

Wiadomości bibliograficzne.

— Nr 6 *Przeglądu Lekarskiego* zawiera: Szeparowicza (we Lwowie): Kazuistyka chirurgiczna krtani (c. d.); Lachowicza (w Berdyczowie): Przypadek [illegible] (c. d.); Pietrzyckiego (w Kołomyi): [illegible]; Salicytan sodowy jako lek przeciw pokrzywce; Sprawozdanie z prac obrad i z posiedzenia Towarzystwa lekarskiego krakowskiego (dok.); Blumenstoka: Ambroży Tardieu (dok.); Sokołowskiego (w Görbersdorfie): List otwarty do Dra Krówczyńskiego we Lwowie (dok.); Listy z Warszawy i Wiednia; Wiadomości statystyczne i ogólno-lekarskie; Wiadomości bieżące i piśmiennictwo lekarskie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Izba handlowa w Brodach.

W roku zeszłym toczyły się, jak wiadomo, bardzo ożywione rozprawy w Sejmie nad kwestyą Izby handlowo-przemysłowej brodzkiej. Poruszano myśl przeniesienia tej Izby do Tarnopola lub utworzenia nowej Izby w Tarnopolu. Spodziewać się można było, że sprawa ta pozostanie na czasie tegorocznej kadencyi sejmowej, uważamy więc za rzecz pożyteczną przedstawić obraz sprawy, w jakiem się ona obecnie znajduje.

Za przeniesieniem Izby handlowo-przemysłowej z Brodów do Tarnopola, lub utworzeniem nowej Izby handlowo-przemysłowej w Tarnopolu, przemawiają wszystkie względy ekonomiczne i handlowe, jakie się tylko myśli nasunąć mogą. Tarnopol jest miastem wzrastającem z dnia na dzień, gdy Brody [illegible]. Tarnopol jest punktem środkowym wschodniej Galicyi, Brody zaś są miastem sztucznie utworzonem na granicy kraju, bez żadnej przyszłości ekonomicznej. [illegible] Komunikacya z głębią Rosyi jest wprawdzie przez oba miasta [illegible] przez Podwołoczyska, na linii Odesko-Lwowskiej, odbywa się jedna z najważniejszych gałęzi handlu wołowego [illegible] Izba handlowo-przemysłowa, powołana z natury rzeczy do odgrywania w nich najważniejszej roli [illegible]

Ruch przemysłowy zaczyna się budzić w Tarnopolu, a centralne położenie jego [illegible] Wobec tego, jakie dziś [illegible] w Brodach dotąd utrzymuje [illegible] Wszystko to są względy, które

bardzo stanowczo przemawiają za zniesieniem Izby handlowo-przemysłowej w Brodach a urządzeniem nowej Izby w Tarnopolu. Na żaden też sposób nie może być nadal cierpianym język niemiecki, jako urzędowy w Izbie brodzkiej, bo Izba handlowo-przemysłowa nie powinna istnieć, jak dotąd, dla jednego nadgranicznego miasteczka, ale dla całego okręgu. Pod tym względem uważalibyśmy więc za bardzo stosowne, ażeby w razie, gdyby się jeszcze [illegible] wniosku hr. Władysława Koziebrodzkiego.

Niewątpliwie jednak o dobrym skutku, jaki wniosek zmierzający do przeniesienia Izby handlowo-przemysłowej z Brodów do Tarnopola odnieść może; trzeba tylko, ażeby interesanci z okolicy Tarnopola i interesanci handlu [illegible] Sejmu.

Wiedeń 6 lutego.

Ś. Okowita. — Na samym targowisku w skutek braku transakcyj tendencya zachwiana; dotych czasu notujemy jeszcze 28·75 zł. — Pszen. d. 5go lutego 27·—27·25 — zł. — Wrocław, dnia 5go lutego: na luty 48·20 — mark. oferowano. — Szczecin, dnia 5go lutego: w miejscu 49·50 mark., na luty 49·30 mark., na kwiecień-maj 50·50 mark. — Berlin, 5go lutego: w miejscu 51·60, mark. na luty 51·40 mark., na kwiecień-maj 52·30 mark., na maj-czerwiec 52·40 mark. — Paryż, 5go lutego: na ten miesiąc 58·50 frank., na marzec-kwiecień 58·50 frk., maj-czerwiec 58·50 frk.

Nafta. — Wiedeń, 5go lutego — za 100 kilo z cłem 9·75 — zł. — Tryest, 5go lutego za 100 kilo bez cła 11·65 zł. — Brema, 5go lutego za 50 kilo 9·35 mark. — Hamburg, 5go lutego na miejscu 9·60 — mark., na luty 9·50 — mark., na marzec kwiec. 9·30 mark. — Antwerpia, 5go lutego za 100 kilo 24 — frank. — Nowy Jork, 5go lutego za galone (= 2·8 kilo) — 9⅝ ct. pap., — w Filadelfii 9½ ct. pap.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Paryż 6 lutego. Obie lewice Izby deputowanych przyjęły z zapałem orędzie prezydenta i mowę Gambetty, który przedstawił Grévego, jako wzór naśladowania godny i wezwał Izbę do uporządkowania kwestyj praktycznych, gdyż epoka zapasów minęła. Jedność ocaliła Republikę; teraz czas dowieść, że daje ona opiekę wolności i prawu. Gdy przyszło do naznaczenia porządku dziennego, powstała wrzawa i spór. Ministeryum żądało odroczenia obrad nad wnioskiem o amnestyę i mimo oporu skrajnej lewicy i bonapartystów, wniosek był odesłany do zwykłego traktowania.

Paryż 6go lutego. Senat naradzał się nad wnioskiem wystawienia pomnika na cześć konstytuanty. Gavardie wnosi wystawienie pomnika dla Ludwika XVI, jako twórcy wolności, Martin odpowiedział, że nieszczęśliwy król ma we Francyi pomnik grobowy. Europa zawdzięcza wolność owemu zgromadzeniu, które dało ludowi wskazówki. Za wnioskiem głosowało 185, a 13 przeciw.

Wersal 6 lutego. Na posiedzeniu Izby deputowanych, prezes Gambetta miał krótką przemowę, w której dziękuje Izbie za swój wybór i wypowiada, iż Francya pragnęła republiki, oraz, że deputowani uratowali republikę i wolność, na której opierają się opinia publiczna i sprawiedliwość. Następnie odczytanem było orędzie prezydenta Grévego, które szczególniej przy ustępach mówiących o armii i o urzędnikach oddanych republice, wywołało wielkie oklaski. Prawica zachowała się milcząco. Ludwik Blanc żąda, aby wniosek o amnestyę postawionym był na porządek dzienny we wtorek. Minister spraw wewnętrznych zaleca przekazanie tego wniosku biórom, zaczem przemawia także Gambetta i na co Izba się zgadza, poczem Izba odroczyła się do wtorku. Również w senacie dobrze przyjęto orędzie.

Rzym 6 lutego. Passanante podczas wczorajszego badania lekarskiego protestował przeciw posądzaniu go o zboczenie umysłu. W Neapolu była demonstracya studentów.

Rzym 7 lutego. *Osservatore Romano* wezwał lud do pielgrzymki do grobu Piusa IX w kościele św. Piotra z powodu rocznicy zgonu jego. *Fanfulla* zaprzecza, aby po uchwaleniu budżetu Izba została rozwiązaną. Wczoraj Nicotera wniósł w Izbie interpelacyę żądającą usunięcia szpitala założonego na wyspie Nisida z powodu zbyt bliskiego sąsiedztwa z Neapolem. W Neapolu były też wczoraj demonstracye przeciw założeniu szpitala na tej wyspie.

Londyn 6 lutego. *Times* uważa zniesienie artykułu V pokoju prażskiego jako konieczność położenia kresu sprawie, któraby mogła sprowadzić wojnę. Nie odmawia on współczucia swego dla Danii, ale nie może ganić Austryi, że zrzekła się prawa, którego wykonać nie mogła. Inne dzienniki uważają ten wypadek, jak krok gwałtu ze strony ks. Bismarka.

Londyn 7 lutego. Podczas kiedy dzienniki zagraniczne podają bardzo daleko sięgające doniesienia o zatargach grożących stosunkom Rosyi z Rumunią, tutejsze ministeryum spraw zagranicznych ma, jak tutaj zapewniają, w ręku swem raporta, dowodzące, że w kwestyi sprostowania granic Rumunia zajęła bardzo stanowczą postawę, a Rosya założyła protest (chyba Rumunia założyła protest w sprawie forteczki Arab-Tabia *Red.*). Innych odnośnych doniesień nie otrzymało ministeryum.

Londyn 7 lutego. Lord Loftus (dotychczas poseł w Petersburgu) mianowany został gubernatorem Nowej Walii południowej (wschodnie wybrzeże Anatolii z stolicą Sydney).

Liverpool 7 lutego. Wczoraj na uczcie danej z powodu otwarcia klubu liberalnego, margr. Hartington dowodził, że był by przesadą twierdzić, iż rząd zupełnie odpowiedzialnym jest za niekorzystne położenie kraju, ale również byłoby przesadą utrzymywać, iż ministrowie wcale nie są odpowiedzialnymi pod tym względem. Polityka rządu przyczyniła się do sprowadzenia owej niepewności w całej Europie, która jest bezpośrednią przyczyną smutnego położenia Anglii. Zaprzecza mówca, aby traktat berliński sprowadził trwały pokój i starał się dowieść, że wojna afgańska jest bezpośrednim wypływem polityki rządu podczas wojny wschodniej. Opozycya krytykująca ciągle politykę ministerstwa, chciała postawić kraj w możności wydania rozumnego wyroku o polityce zagranicznej rządu.

Madryt 6go lutego. Król spodziewany tu jest jutro z powrotem.

Washington 7 lutego. Sekretarz spraw skarbu Sherman wywołał dalsze 20 milionów bonów, których procent ustaje d. 6 maja.

Nowa kombinacya gabinetu hr. Taaffe nie wzbudza ufności w tych dziennikach galicyjskich, które popierają stanowisko wiernokonstytucyjne dwóch posłów z Galicyi, stojących po za Kołem polskiem. Nieprzypada im do smaku wskazana dążność reorganizacyi stosunków wewnętrznych z uwzględnieniem interesów wspólnych monarchii. Niedziwimy się temu, bo osłabićby to mogło wszechwładzę Rady państwa, sięgającą aż do traktatów narodowych, o którą kruszył kopię p. Hausner. *Czas* jeden tylko skorzystał z chwili zmiany gabinetu, aby przypomnieć dwa najbardziej naglące, najniezbędniejsze żądania kraju, przedłużenie sesyi Sejmu i sankcyonowanie jego uchwał. *Gazeta Narodowa* cytuje wyjątek, ale jak zwykle fałszuje go całkowicie, dodając to, czego myśmy nienapisali, a opuszczając o co się upominamy u korony. A potem rozdziera szaty ze zgorszenia, że tak mało *Czas* żąda. Radzibyśmy wiedzieć czego żąda dla Galicyi *Gazeta Narodowa?* To co myśmy postawili to odnosi się tylko do korony, która ma atrybucyę postawienia warunków nowemu gabinetowi. Żądania te nieprzesądzają wcale, jakie stanowisko zajmie nasza reprezentacya wobec nowego rządu i jaki program Galicya podniesie, jeśli przyjdzie do tego zwrotu w duchu federalnym, o jakim pisaliśmy poprzednio.

Kuryer Poznański przynosi następujący list z Pragi swego korespondenta, który zna wybornie stosunki miejscowe i posiada liczne związki w kołach czeskich. List ten skreśla najlepiej chwilową sytuacyę:

„Artykuły *Czasu* o wspólnych interesach i wspólnej akcyi wszystkich autonomicznych żywiołów Austryi sprawiły tu jak najlepsze wrażenie. Zasadniczo Czesi zawsze stali na tem stanowisku federalistycznem. Trudność co do wspólnej akcyi w ostatnich czasach polegała głównie na ministerstwie księcia Auersperga, które w obec Czechów „Chabrusem“, zakupywaniem głosów wyborczych, uciążliwemi kwaterunkami, aby złamać opór wyborców czeskich itd., takie zajęło było stanowisko, że rzeczywiście od Czechów nie można było żądać, aby pod tem ministerstwem wstąpili do Rady państwa. Jeżeli się ziści wiadomość o nominacyi hr. Taaffego, natenczas główna przeszkoda będzie usunięta a posłowie czescy w Radzie państwa, jak w r. 1861, w wszystkich głównych kwestyach głosować będą z posłami polskimi. Przy tej sposobności pozwalam sobie przypomnieć, jak właściwą, było rzeczą, nie przywięzywać zbytniego znaczenia do rozpraw pomiędzy dziennikami czeskiemi a wiedeńskiemi o rzekomym kompromisie Czechów z centralistami. Kto zna jako tako stosunki austryackie, wiedział doskonale, że wspólna akcya Dra Riegera z Dr Herbstem jest absolutnie niemożebną, bo ani Dr Rieger nie może się zamienić w centralistę, ani Dr Herbst w federalistę. Rozprawy te były improwizacyą, która nie mogąc doprowadzić do kompromisu, miała jednak ten dobry skutek, że tak dzienniki wiedeńskie, jako też tutejsze skłoniła do użycia łagodniejszych wyrażeń, co w żadnym razie nie szkodzi. Ponieważ jeden z dzienników lwowskich, powtarzając wiedeńską korespondencyę jednego z dzienników tutejszych, usiłuje rzecz wystawić tak, jakoby Czesi potępiali wniosek Dra Dunajewskiego względem traktatu berlińskiego, nadmieniam, że dzienniki czeskie w artykułach redakcyjnych pochwaliły ten wniosek i uznały go jako całkiem właściwy, tak ze względu na jedność monarchii, czyli na kompetencyę delegacyj wspólnych, jako też ze względu na system autonomiczny, który Radzie państwa nie przyznaje tak wielkich praw, jakie ona sama lubi sobie przywłaszczać“.

Jako jedyną dodatnią wiadomość w sprawie złożenia nowego gabinetu podają dziś dzienniki wiadomość, że hr. Taaffe konferował wczoraj dość długo z hr. Andrassym. Zresztą spotykamy się w tej mierze z wiadomościami opartemi li na domysłach i na dowolnych kombinacyach. Wydział traktatowy Izby deputowanych zebrał się wczoraj, aby podjąć na nowo obrady nad ustawą, o wcieleniu Spizzy, które jak wiadomo wstrzymał aż do zatwierdzenia traktatu berlińskiego przez Izbę wyższą. Posiedzenie nie przyszło jednak do skutku dla braku kompletu. Słychać, że Dr Kopp ma w poniedziałek na posiedzeniu wydziału uczynić wniosek ponownego odroczenia obrad nad tym przedmiotem, dopóki traktat berliński nie zostanie ogłoszony w dzienniku ustaw państwa. Zdaje się, że jest to właściwie chęć paraliżowania wszelkiej pracy parlamentarnej, dopóki nie będzie mianowany nowy gabinet.

Na posiedzeniu czwartkowem Izby deputowanych w Berlinie z powodu obrad nad instytucyą sądów polubownych p. Magdziński żądał, aby w ziemiach polskich sędziowie polubowni obowiązani byli znać język polski. Przeciw temu oświadczył się sprawozdawca Kummert z takim głupim komentarzem, że przecież w Berlinie mogą stawać przed sędzią polubownym Chińczycy i Botokudzi, a sędzia nie potrzebuje mówić ich językiem. Skarcił go za to i Kantak i Magdziński, tak iż sprawozdawca wymawiał się od zamiaru ubliżenia; ale mimo tego ten sposób traktowania spraw narodowości polskiej uznać trzeba za nikczemny i do karczmy on należy ale nie do Izby. Minister sprawiedliwości był prawdziwie obsaczony różnemi nagabywaniami. Schroeder z Lippstadt dowodził mu przykładami braku wszelkiego poczucia sprawiedliwości, gdy karano kapłanów katolickich sądownie za udzielanie umierającym Sakramentów; Wachler wykazywał, że skargi jego zeszłoroczne o przewlekłość w stosunkach sądowych z sądami rosyjskiemi, pozostały bezowocnemi, bo minister nie wie nawet, jaką drogą odbywa się znoszenie się sądów; Ludwig dowodził, że sędziowie i prokuratorowie należą do przedsiębiorstw takich, których twórcy więcej dali się we znaki społeczności, niż złodzieje odsiadujący kary w kryminale. Były nawet procesa przeciw prokuratorom, które umorzono! Wreszcie przytoczył pamiętny proces ks. Bismarka przeciw p. Diest, swemu dawniej przyjacielowi. Ale kanclerz i potentaci giełdowi są nietykalni, a biada tym, co ich obrażą! Prezes przywołał mowcę do porządku, a rzucili się na niego i minister i prokuratorzy i Lasker. Oczywiście, że był to tylko epizod. Izba zahuczała oskarżycieli.

Na czele partyi wolno-handlowej w Niemczech przeciw zamiarom co do ceł opiekuńczych ks. Bismarka stoi poprzedni prezes Rady związkowej i minister Delbrück, który napisał broszurę w obronie wolnego handlu. Szkoła wolno-handlowa Cobdena w Anglii wysłała w tym samym celu do Berlina członka parlamentu Cartwrighta, który miał księcia Bismarka nawracać i wejść w stosunki ze zwolennikami tej doktryny w Niemczech, a teraz w tym samym celu wyjechał do Paryża.

Izba deputowanych w Wersalu odroczona na kilka dni, a przez ten czas nowi ministrowie mają przygotować projekta ustaw, między któremi następujące: 1° powrót Izb do Paryża nie może nastąpić za prostą uchwałą Izb, lecz wymaga zwołania kongresu; 2° gabinet przystaje na amnestyę częściową, ale nie ogólną, idzie bowiem o uwolnienie nie wszystkich przestępców od następstw skazania, jakiemi jest utrata praw politycznych; 3° gabinet nie przystaje na wytoczenie procesu ministrom 16go maja; 4° gabinet bronić będzie taryfy celnej, przedłożonej Izbom. Powołanie deputowanego Cochery na ministra kolei i telegrafów miało na celu nie stworzyć nowe krzesło w gabinecie, lecz ułatwić wejście do gabinetu p. Cocheremu, nie usuwając innych ministrów.

Jako osobliwość przytoczyć należy, iż *Nordd. allg. Ztg* występuje przeciw optymizmowi finansowemu Katkowa, który w *Mosk. Wied.* dowodzi, iż wojna podniosła bogactwo Rosyi. *Nordd. allg. Ztg* wykazuje, że zeszłoroczne obfite zbiory przyczyniły się do zbogacenia wielu właścicieli dóbr, którzy teraz w stolicy sypią pieniądze do koła, ale nie wojna jest przyczyną tego korzystnego dla zich stanu rzeczy.

Porta zapytywała hr. Andrassego, czy zgadza się na nominacyę b. w. wezyra Edhema baszy ambasadorem w Wiedniu.

W sporze rosyjsko-rumuńskim słuszność stoi po stronie rumuńskiej. Austrya też jak zapewnia *Times* upomniała się o Rumunię. Do kroku Austryi przyłączył się także gabinet londyński, mocarstwa bowiem widzą w tym sporze nieposzanowanie uchwał kongresu berlińskiego. Według traktatu wszystkie twierdze naddunajskie powinny być zniesione, tymczasem Rosyanie nietylko zechcą utrzymać Sylistryę, ale bar. Stuart upominał się o Arab-Tabia, gdyż fort ten jest nader ważną pozycyą. Rząd rumuński wysłał do mocarstw memoryał wyjaśniający całą tę sprawę. Ogłasza go dziś właśnie *Polit. Corr.*

Ostatnie telegramy „Czasu.“

Wiedeń 8 lutego. (*pryw.*) Urzędowa *Wiener Ztg* donosi, iż z okoliczności wystawy paryskiej, wyraził Cesarz hr. Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu, radcy tajnemu, najwyższe uznanie; tytuł radcy cesarskiego otrzymali Dr Bodyński we Lwowie i Dr Weigel w Krakowie; order Franciszka Józefa otrzymał właściciel młyna parowego we Lwowie p. Doms. O utworzeniu gabinetu nie ma nic pewnego. Hr. Taaffe konferował także z hr. Trauttmannsdorfem. *Fremdenblatt* zaprzecza pogłoskom, jakoby hr. Beust miał się uchylić od złożenia powinszowania prezydentowi Grévy po jego wyborze, albowiem po notyfikacyi tego wyboru hr. Beust powinszował d. 4 b. m. Grévemu. — Zajścia w sejmie węgierskim zwracają tu na siebie baczną uwagę i poczytują tu kryzys ministeryalną za możebną. Powątpiewają tu o prawdziwości pogłoski, jakoby poseł niemiecki w Kopenhadze miał być odwołany.

Wiedeń 8 lutego. *Wiener Ztg* ogłasza odręczne pismo N. Pana do Arcyks. Karola Ludwika, któremu Cesarz wyraża z powodu wystawy paryskiej zupełne uznanie i najgorętsze podziękowanie, oraz ministrowi Chlumeckiemu zupełne uznanie; następnie ogłasza gazeta spis odznaczonych wystawców.

Buda-Peszt 7 lutego. W sejmie doprowadzono do końca obrady nad pożyczką. Hr. Lonyay rzekł, iż w przedłożeniu tem nie widzi nic innego, jak tylko *carte blanche* do wypożyczenia 100 milionów złr. w złocie bez żadnego warunku; jest to kwestya zaufania, a on takowego nie może dla rządu uchwalać. Następnie polemizował z prezesem gabinetu p. Tiszą i ministrem skarbu hr. Szaparym, mówiąc długo o działalności swej, gdy był ministrem. W końcu oświadczył, iż utrzymuje swój wniosek odraczający. Po odpowiedzi pp. Tiszy i Szaparego przystąpiono do głosowania imiennego, w skutek którego przyjęto projekt rządowy większością 14 głosów.

Rzym 7go lutego. Z powodu rocznicy zgonu Papieża Piusa IX, odbyło się w kaplicy Syxtyńskiej uroczyste nabożeństwo żałobne, na którem znajdowali się Papież Leon XIII, kardynałowie, dostojnicy kościelni, posłowie i wielka liczba innych osób.— W Izbie deputowanych odpowiedział Depretis na zapytanie Nicotery, iż wszelkie środki zarządzone zostały przeciw zarazie, oraz, że wiadomość o wybuchu dżumy w Salonice jest bezsadną.

Londyn 8 stycznia. *Daily Telegraph* dowiaduje się z Chelati-Gildżi z d. 29 stycznia, że wojsko angielskie otrzymało rozkaz powrócenia do Kandaharu.

Bukarest 8 lutego. *Monitorul* ogłasza dekret o krokach prewencyjnych wobec przesyłek z Rosyi i Bułgaryi lądem i wodą nadchodzących, tudzież pod względem postępowania z paszportami.

Petersburg 8 lutego. Donoszą urzędownie z Astrachanu pod d. 7 b. m.: Od dnia 6go nikt więcej nie zachorował w powiatach zarazą dotkniętych. Rząd gubernialny astrachański zarządził teraz wszelkie środki, aby wykonywać przepisy prewencyjne; jest tam 8 stopni zimna.

Kursa, Wiedeń 8go lutego, godzina 2 m. 30 po poł.— Renta papierowa 61·65.— Renta srebrna 62·82. — Renta złota 74·50. — Losy z r. 1860 114·40. — Akcye Banku Narodowego 790·—. — Akcye kredytowe 316·25. — Londyn 116·70. — Srebro 100·—.— Napoleony 9·32½. Lombardy 64·80. — Losy z roku 1864 145·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 217·80. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 121·—. — Akcye kolei węg. północno-wchodn. 115·75.— Anglo-Bank 93·50 — Obligacye indemn. galic. 85·60. — Losy prem. węgierskie 88·—. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 99·50. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 110·50. % Listy zast. hipoteczne 91·25. — Marki 57·60. Ruble 111·50 — 6% Listy zast. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 88·—.

Uposobienie giełdy: stałe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.
Kongregacyi kupieckiej.

Kraków, 8 Lutego

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . (za 100 sztuk)	110 75	112 50
Rubel srebrny obrączkowy . „ 1 „	1 60	1 70
Marka niemiecka . . . . „ 100 „	57 --	58 —
Dukat holenderski ważny . „ 1 „	5 50	5 62
Dukat austryacki „ . „ 1 „	5 50	5 62
Napoleondor „ . „ 1 „	9 28	9 48
Półimperyał „ . „ 1 „	9 47	9 62
20-markówka niem. ważna . „ 1 „	— —	— —
Srebro austryackie (za 1 złr.)	99 50	101 --
Kupony austr. srebr. płatne . (za 100 złr.)	99 —	100 —
Listy zastawne i obligi:		
6% pożyczka krajowa galicyjska	89 —	— —
Obligacye indemnizacyjne galic.	85 —	87 —
4% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	79 50	81 75
5% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	85 75	87 25
6% listy hipoteczne banku hipot.	90 50	92 —
6% listy dłużne galic. zakł. włośc.	90 —	92 50
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a.	93 —	95 —
5% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	86 —	89 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	90 --	93 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat banknot. za 100 zł. w. a.	96 —	99 —
Prioritety banku gal. d. h. i p. w Krak. (100%)	50 —	70 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I. (za 100 r.)	98 —	— —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II. (za 100 r.)	98 —	— —
5% listy zastawne Król. Polskiego (za 100 r.)	99 75	101 25
4% listy likwidac. Król. Polskiego (za 100 r.)	88 50	90 50
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200	214 50	218 50
„ „ Lwowsko-Czerniow. „ 200	119 —	123 —
„ hipot. we Lwowie wpł. 300 zł. „ 200	— —	— —
„ banku gal. d. h. i przem. w Krak. „ 80	60 —	80 —

(Listy 4%–6% powyżej: we Lwowie (za 100 złr. w. a.). Oprócz bież. kuponu, obliczających się każdodn. w miarę terminu płatn. Listy zastawne Król. Pol.: rub. i kop.)

Losy krajowe:	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa .	14 75	16 —
Losy m. Stanisławowa .	23 50	25 50
Wiedeń 7 Lutego.		
5% zjedn. dług państw. bank.	61 60	61 75
5 „ „ „ srebr.	62 85	63 —
„ Obligacye ind. niż. Austr.	104 50	105 —
„ „ „ czeskie	102 —	103 —
„ „ „ węgierski	80 50	81 25
„ „ „ galicyjsk.	85 60	86 —
„ „ „ bukowiń.	79 75	80 50
„ „ „ siedmiogr.	75 25	76 25
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank.) 120 złr.	101 25	101 75
Listy zastawne:		
5% Banku narod. listy .	99 95	100 15
„ galicyjskie	79 50	— —
„ „	86 —	86 50
6 „ galic. zakł. kred. włośc.	91 25	91 75
6 „ Zakł. k. z. w Krak. w l. 18	91 25	92 50
7 „ „ „ „ „ „ „ 20	96 —	— —
6 „ „ „ „ „ „ „ 36	88 --	— —
5½ „ „ „ „ „ „ 36	94 —	— —
5% węgierskie listy . .	76 —	76 50
5 „ zakł. kred. austr. . .	110 —	110 50
5 „ zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach .	96 50	97 50
5 „ Domen. państw. 120 złr.	142 25	142 75
6 „ Banku gal. hipot. . .	91 25	91 75
Pożyczki loteryjne:		
Losy pożycz. z roku 1839 .	306 —	309 —
„ „ „ 1854 .	108 50	109 —

	płacą	żądają
Losy pożycz. z roku 1860 .	113 40	113 90
⅕ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860 . .	124 50	125 —
Losy pożyczk. z r. 1864	144 75	145 —
„ prem. pożyczki węg.	79 50	80 —
Losy Comorente . . .	23 —	25 —
„ kredytowe . . .	161 25	161 75
„ żeglugi parowej na Dunaju	95 75	96 25
„ księcia Salm . . .	41 —	41 50
„ „ Palffy . .	29 50	30 —
„ „ Clary . .	32 50	33 —
„ hr. St. Genois . .	33 —	33 50
„ miasta Budy . .	30 25	30 75
„ Windischgraetz . .	28 —	28 50
„ hr. Waldstein . .	24 75	25 —
„ Keglevich . . .	15 50	16 --
„ Rudolfa	15 50	15 75
„ tureckie 400-frank.	22 30	22 60
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac. .	786 —	788 —
Zakładu kredytowego .	215 —	215 25
Żeglugi parow. na Dunaju	491 —	493 —
Kolei północ. Ferdynanda	2055	2060
„ rządowej fr. a. . .	243 --	243 50
„ zachod. c. Elżbiety	159 50	160 25
„ południowej . . .	63 —	63 50
„ Galicyjskiej . . .	217 —	217 50
„ Czerniowieckiej .	120 75	121 26
„ Albrechta	30 50	31 50
„ węg. północ.-wschod.	115 50	115 75
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	116 25	116 75
„ Alföldsko-Fiumańsk.	115 75	116 25
„ Koszycko-Bogumił.	99 75	100 25
„ Siedmiogrodzkiej .	107 25	107 75
„ Cisańskiej . . .	184 50	185 50
„ wschodnio-węgiersk.	107 50	108 50

	płacą	żądają
Kolei austryacko-półn.-zach.	— —	— —
„ Franciszka Józefa	128 25	128 50
Banku anglo-austryackiego	93 25	93 50
Zakładu kredytowego węg.	214 --	214 25
Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego	104 50	105 50
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei Koszycko-Bogumiń.	68 80	69 10
„ państwowej 500 fr.	160 75	161 —
Emisya z r. 1867 .	154 25	— --
„ południowej 500 fr.	109 70	110 10
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ płd. c. Fer. 100 złr. m. k.	102 —	102 50
„ „ „ 100 w. a.	98 —	— —
„ „ „ w srebr. 5%	104 25	104 75
„ połud. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a. .	86 —	86 50
5% w srebrze . .	80 —	81 —
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w srebr. 5% za 100 złr.	100 —	100 25
Emisya II. . . .	99 60	99 90
„ Lwowsko-Czerniow. 300 złr. (w sr. 5% za 100)	76 25	76 50
Emisya z r. 1867 .	78 25	78 75
„ Siedmiog. 200 złr. w. a.	62 30	63 —
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100 złr.	75 30	75 70
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Tow. pragskie przem. żel. po 300 złr. . . .	87 --	88 —
Waluty:		
Cesarskie korony . . .	5 57	5 58
„ dukat na wagę	5 59	5 61

	płacą	żądają
Napoleondory	$9\ 32^{50}$	$9\ 33^{50}$
Suweryny angielskie . .	11 72	11 77
Imperyały rosyjskie . .	9 59	9 60
Srebro	100 —	100 —
Srebro (kupony) . . .	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. za 100 m.	57 60	57 65
Rubel pap.	$1\ 11^{25}$	$1\ 11^{75}$
Lwów 6 Lutego.		
Dukat holenderski . . .	5 42	5 52
„ cesarski	5 47	5 57
Półimperyał rosyjski . .	9 54	9 64
Rubel srebrny rosyjski .	1 64	1 74
„ papierowy . . .	1 11	1 13
Marki (100)	57 35	58 —
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	86 —	86 70
„ „ „ „ „ 4%	80 50	81 50
„ „ Banku hipoteczn.	90 90	91 60
Obligi indemn. bez kupon.	85 35	86 20
Akcye kolei gal. K. L. bez k.	215 —	217 50
„ „ Lwow.-Czern.	119 75	122 25
„ Banku hipot. gal.	249 —	252 --

Warszawa 6 Lutego.	płacą rub. | kop.	żądają rub. | kop.
Listy zastawne 1ej seryi .	100 —	— —
„ „ 2ej seryi .	100 —	— —
„ „ kupon . .	0 48	— —
„ „ nowe . .	100 70	— —
kupon . .	0 61	— —
„ likwidacyjne . . .	90 55	— —
kupon . .	72 —	— —
Kolei warszawsko-wiedeń.	— —	— —
„ bydgosk.	— —	— —
Rosyj. pożyczka prem. 1864 r.	— —	— —
„ „ „ 1866 r.	— —	— —

Czcionkami Drukarni „CZASU".
Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*